

<https://biznes.interia.pl/podatki/news-modzelewski-dzis-nie-stac-nas-na-kryzys-polityczny,nld,4463443>

Modzelewski: dziś nie stać nas na kryzys polityczny

PODATKI

Dzisiaj, 28 kwietnia (05:00)

W szybkim tempie narasta kryzys fiskalny: dochody budżetowe spadają - straty sięgną dziesiątków miliardów złotych. Marzec tego roku był zły, kwiecień jeszcze gorszy a maj będzie kulminacją negatywnych zjawisk fiskalnych - przestrzega prof. Witold Modzelewski.

Mamy już dwa narastające z każdym dniem nieplanowane na ten rok kryzysy zaczynające się na literę E: epidemiczny i ekonomiczny. Nie będę więcej mówić na ich temat, bo są to tematy już mocno przegadane i czytelnicy mają już zapewne dość męczenia tych problemów.

W równie szybkim tempie narasta kryzys fiskalny: dochody budżetowe spadają - straty sięgną dziesiątków miliardów złotych. Marzec tego roku był zły, kwiecień jeszcze gorszy a maj będzie kulminacją negatywnych zjawisk fiskalnych. Czerwiec może być trochę lepszy, oczywiście pod warunkiem, że w maju nastąpi istotne "odmrożenie" popytu, czyli istotnej części rynku wewnętrznego. Może to nastąpić po wyborach, jeżeli odbędą się w zakładanym, czyli majowym terminie.

Mamy szansę wyjścia z obecnych kłopotów wszakże pod jednym warunkiem, że nie pojawi się jeszcze jeden kryzys zupełnie z innej bajki: idzie tu o kryzys polityczny powodujący, że państwo, a dokładnie władza wykonawcza i ustawodawca przestanie działać. Wiemy, że trzecia władza - sądownictwo powoli zamiera i jego wychodzenie ze stanu odrętwienia może trwać dużo dłużej niż przewidują nie tylko realiści ale nawet pesymiści. Ze względu na zarazę nie chce się zebrać zgromadzenie ogólne Sądu Najwyższego tylko po to, aby wskazać kandydatów na stanowisko pierwszego prezesa. To raczej nienajlepszy przykład dla wszystkich niższych instancji, których dyskomfort codziennej pracy w czasie, gdy istnieje wciąż zagrożenie epidemiczne, będzie nieporównywalnie większy. A swoją drogą trwający już drugi miesiąc stan hibernacji trzeciej władzy daje coś do myślenia: może nie jest aż tak istotna dla bieżącego funkcjonowania państwa jak dotychczas sądziliśmy, a beznadziejnie przewlekłe procedury (w czasach przed zarazą) stają się czymś jeszcze bardziej powolnym. Istotą najszerzej pojętego sprawowania władzy przez wymiar sprawiedliwości jest fizyczna obecność sędziów i adresatów tych postępowań, a na masowy ich powrót na sale sądowe raczej się szybko nie zanosi.

Ale nie to jest najważniejsze: powinniśmy wystąpić z dość kategorycznym apelem do klasy politycznej: może na co dzień tradycyjnie się brać za łby, ale nie wolno jej doprowadzić do kryzysu politycznego władzy wykonawczej. Jeśli się komuś ona nie podoba, to trudno: dziś najważniejsza jest ciągłość rządzenia, robota przez przysłowiowe 24 godziny na dobę, czyli uchwalanie nowych rozwiązań, poprawianie popełnianych błędów, a przede wszystkim wyprowadzanie nas ze stanu postępującej katastrofy. Tego dotąd nikt nie robił i można tu popełnić błędy, za które trzeba będzie ponieść prawdziwą a nie polityczną odpowiedzialność. Powiem więcej: proces wychodzenia z kwarantanny będzie uznawany powszechnie za przeprowadzony w sposób wadliwy, bo władza, zwłaszcza obecna, chyba już zdążyła się

przyzwyczać, że cokolwiek zrobi, jest to złe a w dodatku "sprzeczne z Konstytucją" oraz narusza prawo wspólnotowe, co grozi Polexitem. Przypomnę starą, dziś już częściowo zapomnianą mądrość, że każdy, nawet najlepszy z możliwych uczynków może być i będzie przykładnie ukarany: czym więcej czynimy dobra, tym głośniejsze były i będą słowa potępienia. Nie jest to wyłącznie cechą naszej sceny politycznej, składającej się z tzw. "PiSu", czyli rządzących i "AntyPiSu", czyli wszystkich wrogów obecnej większości. Również w bliższej i dalszej przeszłości obowiązywała jakże często zasada, że nie ma i nie będzie litości dla tych, którzy chcieli coś zrobić dobrego, w dodatku działając w najlepszej wierze, licząc w swojej naiwności, że zasłużą sobie na wdzięczność beneficjentów swojego poświęcenia. Żadnych złudzeń. Tak jest w dobrej bajce, która nie ma dziś liczących się wyznawców. Logika czasu obecnego może być zupełnie inna: ten, kto wyprowadzi nas z trzech pierwszych kryzysów (epidemicznego, ekonomicznego i fiskalnego) musi zostać poniżony, napiętnowany i ukarany za popełnianie błędów, bo mógłby stać się zbyt groźny dzięki sile, którą dają posiadane zasługi. Tak jak po każdej zwycięskiej wojnie trzeba - w najłagodniejszym wariantcie - wysłać na przymusową emeryturę zwycięskich generałów, którym również trzeba przede wszystkim wytykać popełnione błędy, tak również zwycięzców w walce z zarazą wielu będzie publicznie poniżać, aby nie rościli sobie żadnych praw, nawet do dobrego czy choćby sprawiedliwego osądu.

Ale zanim zaczniemy się znęcać nad liderami walki z zarazą, trzeba ją jeszcze wygrać, a potencjalny sukces w tej walce zależy od rzeczy oczywistej i prozaicznej: musi być ciągłość rządzenia, przynajmniej przez najbliższy rok. Potem można będzie im "podziękować" i w tym podziękowaniach prawdopodobnie nie będzie żadnej litości. Tu pewne wyjaśnienie zwłaszcza dla tropicieli afer np. z pewnego "dziennika", który jest również gazetą: niekiedy kategorię wyrażane w tekście poglądy mogą mieć ironiczny charakter.

Szanując wszelkie propozycje mogę przyznać, że mam pewne własne doświadczenia w tej roli. Po trzech latach "radikalnej transformacji" (1990-1992) system podatkowy kraju był w stanie kompletnego rozkładu, efektywność fiskalna ważnych i nieważnych podatków spadła o ponad połowę a luka podatkowa była nawet większa niż dziś w Unii Europejskiej. Od 1992 r. podjęto próbę stworzenia efektywnych fiskalnie podatków ("sprzątnięcie po Balcerowiczu"), w tym wprowadzenia dwóch podatków pośrednich: VAT-u i akcyzy. W wyniku zgodnych działań również dwóch kolejnych rządów - bardzo odległych ideowo i politycznie - w połowie 1993 r. udało się wdrożyć te podatki i po pierwszym półroczu ich obowiązywania dochody budżetowe wzrosły o ponad 70%: z bankruta fiskalnego staliśmy się państwem o stabilnych finansach publicznych. Ów sukces był doceniony przez wszystkich prawdziwych ekspertów i niezbyt nam przyjazne instytucje międzynarodowe. Miałem w nim swój skromny udział przez co przez następne ponad dziesięć lat (a nawet dłużej) byłem przedmiotem nagonki politycznej, zwłaszcza ze strony tych, których główną zasługą była destrukcja systemu podatkowego: kto chce to sprawdzić - polecam lekturę zwłaszcza "opiniotwórczych mediów", czyli każdy dostaje to, na co zasłużył.

Kara omija tylko tych, którzy poprzez wyrządzone zło stają się dla ich wrogów mniej niebezpieczni, a nawet bliscy.

Witold Modzelewski

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

Instytut Studiów Podatkowych